



**KLUB KONTAKTÓW KOSMICZNYCH**

05.02.

na prawach rękopisu

# Krzysztof Piechota /8/ **kronika ufo** **1998**

---

---

Maszynopis :

**Krzysztof Piechota [8]**

Strona tytułowa:

**Wiesław Garstka [74]**

---

---

**P O L S K A 1999**

---

---

SPIS RZECZY

2. SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW
3. SPIS OBSERWACJI W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM
4. SPIS OBSERWACJI WEDŁUG PODZIAŁU NA PAŃSTWA
5. SPIS OBSERWACJI WEDŁUG ICH KLASYFIKACJI
6. DOKUMENTACJA

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

1. Jarosław Krzyżanowski - Legnica - 1
2. Bronisław Rzepecki /63/ - Kraków - 1
3. Bartosz Soczówka - Miechów - 2
4. Marcin Stachurski - Wrocław - 1
5. Lucjan Znicz-Sawicki /0/ - Bydgoszcz - 1

SPIS OBSERWACJI W UKŁADZIE CHRONOLOGICZNYM

UWAGA: Liczba pierwsza - oznacza liczbę porządkową, liczba druga - dzień miesiąca /w wypadku nieznanej daty obserwacji, znak "x" oznacza datę pisma z danego miesiąca, znak "-" publikację z późniejszego okresu czasu/, liczba w nawiasie na końcu informacji - numer notatki w dokumentacji. W wypadku kilku notatek poświęconych tej samej obserwacji - przy tym samym numerze są one sygnowane kolejnymi literami alfabetu.

LUTY

1. 2. Wrocław /Polska/. Obserwacja radarowa - /1/
2. 5. Bodzentyn, Dąbrowa /Polska/. Obserwacja nocna /2A, 2B/

CZERWIEC

1. 27. Bobolice /Polska/. Bliskie spotkanie I stopnia /3A/

LIPIEC

1. 29. Bobolice, Ciepłowody, Targowica, Złoty Stok /Polska/.  
 Bliskie spotkanie I stopnia /3A, 3B/



SPIS OBSERWACJI WEDŁUG PODZIAŁU NA PAŃSTWA

## POLSKA

1. 2.02 Wrocław. Obserwacja radarowa /1/
2. 5.02 Bodzentyn, Dąbrowa. Obserwacja nocna /2A, 2B/
3. 27.06 Bobolice. Bliskie spotkanie I stopnia /3A/
4. 29.07 Bobolice, Ciepłowody, Targowica, Złoty Stok. Bliskie spotkanie I stopnia /3A, 3B/

SPIS OBSERWACJI WEDŁUG ICH KLASYFIKACJI

OBSERWACJE NOCNE

1. 5.02 Bodzentyn, Dąbrowa /Polska/ /2A, 2B/

OBSERWACJE RADAROWO - WIZUALNE

1. 2.02 Wrocław /Polska/ /1/

BLISKIE SPOTKANIA I STOPNIA

1. 27.06 Bobolice /Polska/ /3A/
2. 29.07 Bobolice, Ciepłowody, Targowica, Złoty Stok /Polska/  
/3A, 3B/



## DOKUMENTACJA

## 1 PRZEGLĄD TYGODNIOWY - 1998.05.06

"Któregoś dnia skierowano mnie w rejon Jeleniej Góry, Zgorzelca i Świdnicy celem przechwycenia balonu zwiadowczego zza zachodniej granicy. Balonu nie przechwyciłem, gdyż zdążył się on przemieścić nad terytorium Czechosłowacji. Wracałem na wysokości 8000 m. Było południe, zachmurzenie małe. Gdy znalazłem się w rejonie Świdnicy, z lewej strony, na godzinie dziesiątej, dostrzegłem jakiś obiekt. Początkowo myślałem, że to nowy cel - balon. Zameldowałem o nim na stanowisko dowodzenia, z którego otrzymałem zgodę na przechwycenie dostrzeżonego obiektu, pod warunkiem, że wystarczy mi paliwa. Skierowałem mojego MIG-a 5 w stronę balonu. Określiłem, że jest on w odległości około 15 km. Gdy zbliżyłem się, zaskoczył mnie kształt domniemanego balonu i jego barwa. Obiekt przypominał kształtem cygaro ustawione pod kątem 45

stopni do poziomu, o barwie srebrzystopomarańczowej, pulsuje dziwnym światłem. Byłem zaskoczony i zdumiony tym widokiem. Zameldowałem o tym, co dostrzegłem i poprosiłem o pozwolenie zestrzelenia. Przeładowałem działka i zbliżyłem się do obiektu. Stała się w tym momencie rzecz dziwna. Cel, zamiast się przybliżyć, zaczął uciekać w górę z prędkością wznoszenia kilkakrotnie większą niż możliwości mojego samolotu. Oddalał się w kierunku północnym. W tym czasie osiągnął wysokość 14.500 m, maksymalną dla mojego samolotu. Obiekt znajdował się o 2000 m wyżej i w odległości 12-15 km. Zmienił barwę na bardziej pomarańczowoczerwona, po czym po kilkunastu sekundach zgasł i zniknął. Musiałem wracać. Po wylądowaniu dowiedziałem się, że wojskowe stacje radiolokacyjne obiektu nie zarejestrowały".

**Polscy piloci wojskowi od lat widują Niezidentyfikowane Obiekty Latające, tylko nie chcą o tym meldować**

# UFO na celowniku

- Nigdy nie zaobserwowałem niczego, co można by uznać za UFO, czy też - jak nazywa się je w polskich siłach powietrznych - Niezidentyfikowane Obiekty Latające - oświadczył podczas II UFO Forum we Wrocławiu płk Ryszard Grundman. - Ale wielu moich kolegów, doświadczonych pilotów, opowiadało mi o swoich spotkaniach z czymś, czego nie potrafili zakwalifikować do żadnej ze znanych kategorii pojazdów powietrznych.

## Świetlna kula nad Modlinem

Płk Grundman jest pilotem w stanie spoczynku, absolwentem Akademii Sztabu Generalnego WP. Był dowódcą słynnego pułku myśliwskiego "Warszawa", szefem Służb Ruchu Lotniczego Wojsk Lotniczych i Obrony Powietrznej Kraju. Ta ostatnia funkcja oznaczała pieczę nad całą przestrzenią powietrzną i wgląd we wszystkie zachodzące w niej zjawiska.

W latach 80. płk Grundman, pod wpływem coraz większej liczby doniesień od swoich kolegów i podwładnych o nie wyjaśnionych spotkaniach w trakcie lotów, rozpoczął gromadzenie takich relacji. Do tej pory nikt w polskim lotnictwie tym się nie zajmował.

- W lotnictwie bardzo łatwo stracić autorytet, narazić się na ośmieszenie - uważa pułkownik. - Polscy piloci od lat widują UFO, ale w większości przypadków o tym nie meldują. A jeśli nawet to zrobią, ich raporty przepadają gdzieś w sztabach.

Tak stało się na przykład w latach 50., gdy nad lotniskiem w Modlinie przeleciała kula świetlna z długim warkoczem ognia. Widział ją wiele osób z personelu i obsługi naziemnej. Zostało to też zarejestrowane przez stację radiolokacyjną. Spisane meldunki trafiły do jakiejś przepastnej szuflady i słuch po nich zaginął.

Bez echa przeszły też relacje z Mińska Mazowieckiego, gdzie stacjonuje pułk "Warszawa". Kolega płk. Grundmana szedł do domku pilotów, gdy dostrzegł, że nad lotniskiem w całkowitej ciszy przelatuje obiekt z potrójnymi światłami, wyrzucający strumień ognia. Leciał z zachodu na wschód, na wysokości 600-700 m. Po chwili do obserwującego pilota przyłączyli się inni. Meldunek o wydarzeniu został skierowany do dowództwa korpusu i tam przepadł. W tym samym czasie podobny obiekt widziano także w Sochaczewie.

W latach 80. tajemniczy obiekt zauważono nad Bałtykiem, w strefie przybrzeżnej. Do jego przechwycenia zostali wysłani piloci na Iskrach. Opisali oni swój cel jako obiekt w kształcie walca. Poprosili o zgodę na użycie broni i otrzymali ją. Nie zdołali jednak wystrzelić, gdyż UFO tak manewrowało, by nie znaleźć się przed celownikami działek, po czym błyskawicznie się oddaliło. Piloci określili to postępowanie jako działanie inte-

ligentne. I z tego spotkania powstał meldunek, który wprawdzie także utknął w dowództwie, lecz spowodował założenie przez płk. Grundmana teczeki "sprawy nie wyjaśnionych".

## Spodek przerywa ćwiczenia

- Podczas 42 lat służby w lotnictwie przekonałem się, że niezwykle trudno określić w powietrzu już choćby tylko odległość od celu - mówi płk Grundman. - Wzrok nie jest tu najlepszym instrumentem. Stąd ostrożność pilotów w relacjonowaniu swoich obserwacji, obawa przed kompromitacją, niechęć do formułowania meldunków.

Niechęć pilotów do afiszowania się swoimi spotkaniami z UFO ilustruje wypadek, jaki zdarzył się w roku 1980. W czasie złej pogody 7 pilotów brało udział w ćwiczeniach z przechwytywania celu. Trasa lotu była im doskonale znana. Kierownik lotu słuchał przez radio głosów pilotów. Nagle zamilkli. Potem jeden z nich zameldował: "Mam kłopoty z silnikiem. Wracam na lotnisko". Zawrócili też pozostali. Dopiero na ziemi opowiedzieli,



## cd ze s.6

"15 października 1958 r. wykonywałem lot ćwiczebny w rejonie Leszna, Gostynia, Rawicza. Na wysokości 8500 m zobaczyliśmy na godzinie 2 świecący kolorem pomarańczowym srebrzysty obiekt. Znajdował się o 2000 - 3000 m wyżej. Pozwolono nam się zbliżyć. NOL pobawił się z nami i po paru minutach zniknął w górze. Zdażyłem zrobić zdjęcie z fotokaemu. Po wywołaniu błony filmowej okazało się, że jest prześwietlona".

co zaszło. Otóż, w pewnym momencie obok eskadry pojawiło się UFO w kształcie spodka, wielkości trzech samolotów. Pulsowało zmiennym światłem. Wykonywało gwałtowne manewry w odległości około 200-250 m. Tak nie mógł się zachowywać żaden samolot. Jeden z pilotów zrobił kilka zdjęć z fotokaemu, czyli aparatu fotograficznego sprzężonego z działkiem. Żaden z pilotów nie zameldował jednak przez radio o spotkaniu z UFO.

Na wywołanym później filmie rzeczywiście zauważono jakiś obiekt, był on jednak zbyt oddalony, by go zidentyfikować. Obiekt zarejestrowała stacja radiolokacyjna. Zdjęcia wraz z raportem wysłano do dowództwa korpusu we Wrocławiu. Tam przepadły.

- W wojsku nie ma zainteresowania problemem UFO - uważa płk Grundman. - Po moim przejściu w stan spoczynku zaprzestano nawet gromadzenia relacji pilotów.

Jednak w teczkę pułkownika zdażyło znaleźć się wiele przypadków, wykraczających poza codzienne, rutynowe doświadczenia pilotów wojskowych. W latach 60., w rejonie Białegostoku, zauważono wiszący nad ziemią tajemniczy obiekt w kształcie cygara. Oficer operacyjny z centralnego stanowiska dowodzenia zawiadomił najbliższą jednostkę milicji, skąd wyjechał patrol, który potwierdził obserwację. Następnie na miejsce udali się uzbrojeni żołnierze, którzy poprosili o pozwolenie na otwarcie ognia, jednak oficer odmówił. Obiekt oddalił się w kierunku wschodnim. Wykryły go wówczas białoruskie stacje radiolokacyjne.

Nieco podobne wydarzenie miało miejsce w 1983 r., w rejonie Kobyłki pod Warszawą. Na centralne stanowisko dowodzenia zadzwonił oficer dyżurny WSW, meldując, iż mieszkańcy donieśli mu, że w lesie dzieje się coś dziwnego. Wysłany patrol stwierdził, iż nad leśną polaną unosi się obiekt w kształcie cygara o długości około 50 m, wiszący około 10 m nad ziemią i emitujący pulsujące światło. Obiekt

po przybyciu żołnierzy wystartował i odleciał. Wiele osób obserwowało tajemniczy obiekt w kształcie cygara nad lotniskiem w Łęczycy. W pościg za nim ruszyły dwa śmigłowce, lecz bezskutecznie.

Kolejne tajemnicze zdarzenie miało miejsce w Mińsku Mazowieckim: dwaj piloci na MIG-ach 21, w tym obecny generał w stanie spoczynku Roman Harmoza, ujrzeli przelatujące nad nimi trzy rzędy świateł, ciągnące dwa warkocz ognia. Początkowo sądzili, że to śmigłowce, lecz technika lotu to wykluczała. Stacja radiolokacyjna niczego nie wykryła. Co ciekawe, obaj piloci inaczej określili barwę świateł emitowanych przez obiekt.

## Tajemnicze błyski

Badania ufologiczne w polskim wojsku prowadzone są metodami chałupniczymi przez nielicznych zapaleńców. Nie jest ich wielu. We Wrocławiu temat draży Paweł Czuchnowski, członek personelu technicznego wrocławskiego lotniska wojskowego. Przypadki, które przedstawił na II UFO Forum, są relacjami jego kolegów z pracy, żołnierzy zawodowych.

Pierwsze doniesienie pochodzi z roku 1983 od chorążego, członka załogi śmigłowca w Łęczycy. Lecąc na wysokości 1000 m zaobserwowali obiekt, przypominający silnie świecącą chmurę. Kiedy się zbliżyli, obiekt zmienił natężenie światła i wzniósł się na wysokość 6000 m. Obserwację tę potwierdziła także obsługa techniczna lotniska.

25 lutego 1996 roku podoficer zawodowy, idąc ul. Kamińskiego we Wrocławiu, zobaczył dziwny obiekt wiszący około 100 m nad wieżowcami na Różance. Na jego oczach obiekt przemienił się w inny rejon miasta, po czym znikł. Obserwacja trwała około 4 minut.

Kolejna relacja pochodzi od kapitana pilota z wrocławskiego lotniska, który w czasie lotu w rejonie Śnieżki zauważył wokół samolotu dziwne rozświetlenia, rozbłyski, następujące co 40 sekund. Nie mogły to być wylądowania atmosferyczne, gdyż pogoda była idealna, podstawa chmur wysoka, widoczność doskonała. Po wylądowaniu pilot skontaktował się ze stacją radiolokacyjną, lecz radary niczego nie wykryły.

1 listopada 1997 r. żołnierz zawodowy z wrocławskiego lotniska zauważył, wraz z dwoma innymi obserwatorami, szybko poruszający się obiekt na wysokości około 500 m nad lotniskiem. Jego kształt wykluczał, by mógł to być samolot.

Najnowsza relacja pochodzi z 2 lutego br. od chorążego pracującego na stacji radarowej. Zaobserwował on obiekt poruszający się ze średnią prędkością na niskim pułapie. Nie był to samolot, gdyż nie nastąpiła identyfikacja swój-obcy. Radar, po sprawdzeniu, okazał się w pełni sprawny.

W polskim regulaminie wojskowym nie istnieje żadna instrukcja zabraniająca ujawniania podobnych informacji. Kiedyś obowiązywała poufna instrukcja, dotycząca przechwytywania celów, określająca jednym zdaniem, iż w przypadku spotkania NOL-a nie należy używać broni, nie ścigać, tylko obserwować i meldować na stanowisko dowodzenia. Była to jedyna regulacja w polskim lotnictwie związana z problemem UFO.

- Lotnictwo ma obecnie większe problemy - uważa płk Grundman. - Niezbędne zakupy nowego sprzętu, wstąpienie do NATO. Kto by się zajmował sprawami pozaziemskimi?

**Andrzej Sejan**

PS. Cytowane w ramach fragmenty pochodzą z meldunków gen. Czernowa, wieloletniego dowódcy korpusu we Wrocławiu

"1 października 1962 r. wykonywałem lot na przechwycenie. Na wysokości 4000 m usłyszałem przez radio głos drugiego pilota: Uwaga, goni nas coś wielkiego. Była godzina 21. Obejrzałem się. Zobaczyłem jasny, świecący pomarańczowożółtym światłem obiekt wielkości księżycy w pełni, lecący wprost na nas. Poderwaliśmy maszyny, a obiekt przeleciał z dużą prędkością pod nami. Zameldowałem o tym na stanowisko dowodzenia, z którego rozkazano nam rozpoznanie NOL-a. Skierowaliśmy samoloty w pościg za obiektem, lecz pomimo prędkości 960 km/godz. obiekt szybko się oddalił i po paru minutach zgasł. Sprawiało to wrażenie, jakby ktoś wyłączył światło. Wróciliśmy nad lotnisko. Kiedy schodziliśmy do lądowania, obiekt pojawił się znowu. Widziano go również z ziemi. Natomiast żadna ze stacji radiolokacyjnych obiektu nie zarejestrowała".



2A

SKOWO LUDU - 1998.02.08

MAGAZYN

Kilkunastu świadków widziało wczoraj rano tajemniczy obiekt unoszący się przez ponad 3 godziny nad Świętokrzyskim Parkiem Narodowym

# UFO nad Bodzentynem

MACIEJ TOPOLSKI



Świecący obiekt kilka razy zmieniał kształt - wysuwał i chował skrzydła - mówi Janusz Kisiel

- Obiekt miał kształt krążka, świecił dość jasnym światłem i błyskawicznie przemieszczał się po niebie. Zauważyłem go tuż po czwartej rano, jak przesuwają się nad dachem magazynu - mówi Roman Kózka, dozorca z Przedsiębiorstwa Wielobranżowego „Galka” w Bodzentynie. - Odleciał na wschód tak daleko, że prawie straciłem go z oczu, a potem nagle wrócił tak szybko, że aż trudno mi było uwierzyć.

## Krążek nad lasem

Kiedy ok. 5.30 w firmie zjawił się Janusz Kisiel, również zobaczył dziwny obiekt. Żeby móc dokładniej mu się przyjrzeć, pojechał do domu po lornetkę.

- Wróciłem za kilka minut. Ten krążek dalej tam był. Obserwowaliśmy go z tego miejsca - pokazuje fragment placu obok magazynu. - Robił koła nad lasem w okolicy przekaźnika, podobnie jak polujący jastrząb - opowiada J. Kisiel. - Był bardzo wysoko, ale przez lornetkę wyraźnie widzieliśmy, że jego jedna

część w kształcie półksiężyca bardzo mocno odbija światło, takie mocne jak słoneczne. Druga połowa krążka była zaciemniona.

Zupełnie niezależnie ok. 5.30 dziwny obiekt na niebie zauważył Tadeusz Jędrzejczyk z Dąbrowy.

- Najpierw myślałem, że to gwiazda. Ale po chwili zobaczyłem, że się porusza i to bardzo szybko. Zniknął mi z oczu, ale kiedy przyjechałem do Bodzentyna, znowu zobaczyłem go nad lasem.

Relację potwierdzają też Monika Adamiec i Anna Kózka, pracownicy firmy „Galka”.

- Widzieliśmy ten obiekt jeszcze kilka minut po siódmej, kiedy przyszliśmy do pracy - mówią. - Chociaż był wysoko, był wyraźnie widoczny. Potem zasłoniły go chmury, przez które dłuższą chwilę widać było jego żółtą poświatę.

## Leciał bez dźwięku

Wszyscy świadkowie niecodziennego zjawiska są zgodni: obiekt w

trakcie lotu nad lasem nie wydawał żadnego dźwięku, natomiast kilkakrotnie zmieniał kształt - tak



cd. ze str. 8

jakby wysuwał skrzydła i je chował. Wszyscy wiedzieli też czerwoną smugę przypominającą płomień za obiektem.

- Przez moją lornetkę można czasem odczytać oznakowania na przelatujących samolotach. Nie ma mowy, żebyśmy pomylili to „coś” z helikopterem, balonem czy samolotem - stwierdza J. Kisiel. - Jak wysuwał skrzydła, to przypominał ogromnego ptaka. Kiedy je chował, zmieniał się w okrągły krążek.

- Niemożliwe, żeby nam się zdawało, widziało go za dużo osób o różnych porach i z różnych miejsc - dodaje T. Jędrzejczyk.

- Nikt tu nie podobnego wcześniej nie widział, sami jesteśmy ciekawi, co to było. Nikt tu wcześniej nie wierzył w UFO, ale jak to inaczej wytłumaczyć? - zastanawia się R. Kózka.

### Nie samolot i nie balon

Nasi rozmówcy z pewnością nie obserwowali samolotu wojskowego

bywać nad terenem Świętokrzyskiego Parku Narodowego, a gdyby miały być prowadzone, na pewno byśmy wiedzieli - zapewnia pracownik SPN Zofia Miernik.

Jak zapewnił nas Eugeniusz Kundera, kierownik działu szkolenia Aeroklubu Kieleckiego również nikt z lotniska w Masłowie nie latał wczoraj w okolicy Bodzentyna.

Przełot samolotu czy helikoptera nie został też zgłoszony do Rejonowego Ośrodka Koordynacji Ruchu Lotniczego w Sandomierzu, który musiałby zostać poinformowany o takich planach.

- W godzinach rannych 5 bm. w rejonie Bodzentyna nie było żadnych zarejestrowanych u nas obiektów - mówi Maria Niemiec, koordynator ruchu lotniczego.

W Radiowo-Telewizyjnym Centrum Nadawczym na Św. Krzyżu nieznanemu obiektowi nie spowodował żadnych zakłóceń - zapewnił nas dyżurny obsługujący aparaturę. Progra-



- Niemożliwe, żeby nam się to wszystko przywidziało. „Krążek” był na niebie prawie trzy godziny, widziało go kilka osób. O UFO nikt tu wcześniej nie słyszał - zapewnia Roman Kózka

trakcie lotu nad lasem nie wydawał żadnego dźwięku, natomiast kilkakrotnie zmieniał kształt - tak

go podczas ćwiczebnego lotu - „wisieć” nieruchomo nad lasem mógłby tylko angielski odrzutowiec pionowego startu i lądowania „harrier” czy francuski „mirage”. Poza tym co wojskowy czy cywilny samolot robiłby przez 3 godziny w tej okolicy? Nie był to również jeden z balonów służących do badania atmosfery, które są często mylone z UFO.

- Nikt z całą pewnością nie zgłaszał do dyrekcji prób prowadzonych z balonami, czy innymi urządzeniami latającymi, które miałyby się od-

my radiowe i telewizyjne były przesyłane bez zniekształceń.

Co w takim razie widzieli mieszkańcy Bodzentyna i okolic? Prawdopodobnie było to UFO. Czemu pojawiło się akurat tam? Nikt nie potrafi odpowiedzieć logicznie na to pytanie, podobnie jak w przypadku setek innych obserwacji zgłaszanych corocznie na całym świecie. Jedno jest pewne - warto uważnie obserwować niebo nad Górami Świętokrzyskimi. UFO może wrócić.



kt przesuwiał się bardzo szybko nad dachem magazynu

zdjęcia: Piotr Polak

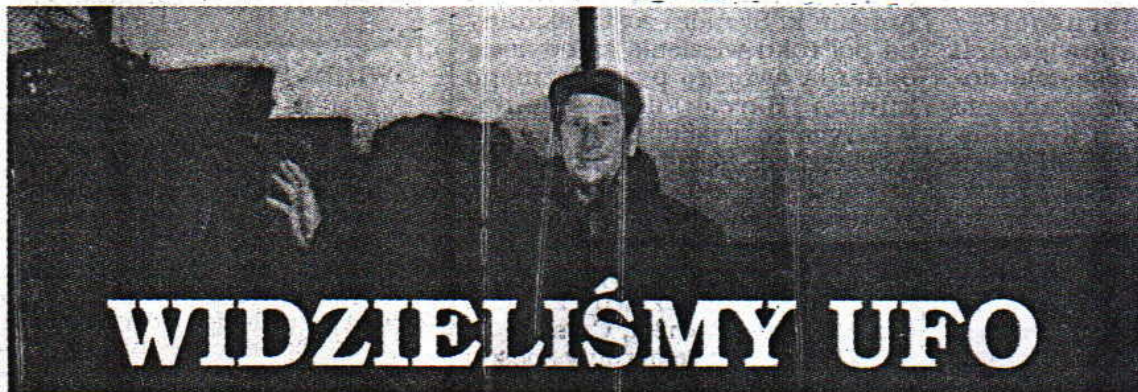


Tak, zgodnie z relacją świadków, wyglądało UFO z rozłożonymi skrzydłami



2B

GAZETA ROLNICZA - 1998.

**Wyglądało jak blaszana puszka po konserwie podświetlana latarką.****A gdy wypuściło skrzydła to jak ptak...**

Tadeusz Jędrzejczyk z Dąbrowy (woj. kieleckie) jak zwykle wstał o czwartej trzydzieści nad ranem. Wyszedł na podwórko, by z przyzwyczajenia spojrzeć w niebo, bo o świcie można wyczytać z niego jaka będzie pogoda. Otarł powieki, ziewnął szeroko i zwrócił wzrok ku błędnym gwiazdom. Przeraził się trochę, że zasnął do pracy, bo jak na tę porę było zbyt jasno. Niezwykle...

W tym samym czasie nocny stróż, Roman Kózka, jak zawsze o tej porze wyszedł ze stróżówki na poranny obchód. Dawna baza GS w Bodzentynie, a teraz Przedsiębiorstwo Wielobranżowe "Gałka", wyglądała ponuro. Cię-

żarówki ustawione w rzędzie czekały na kierowców, w oddali ujaśniały psy, tliła się kupa śmieci. Spokój. Wcześniej dziś słońce wschodzi - pomyślał stróż i spojrział na niebo. Jaśniało...

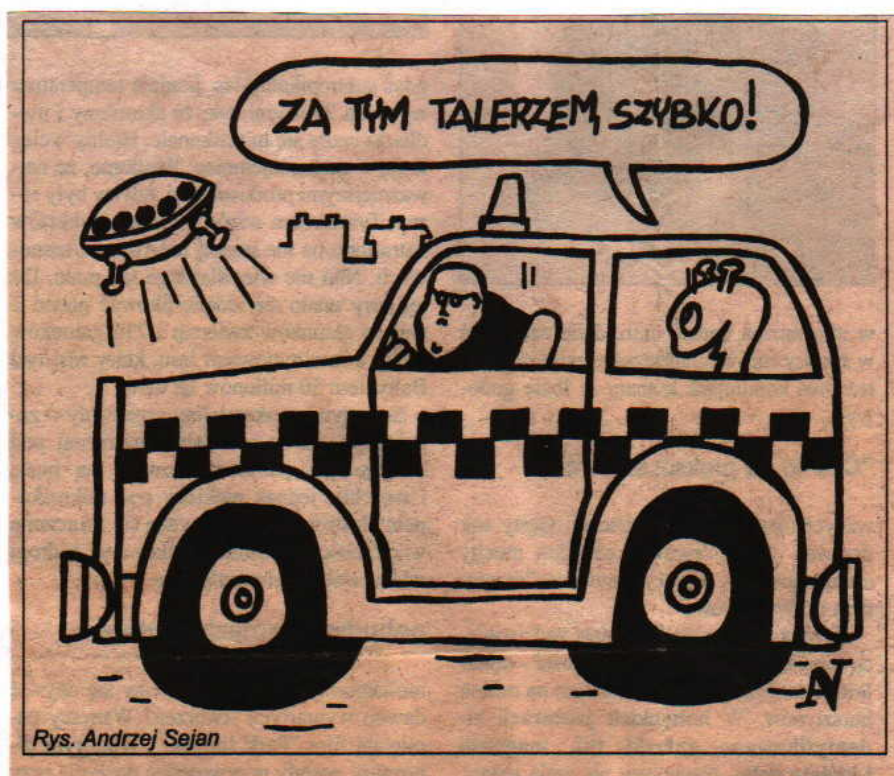
Tadeusz Jędrzejczyk właśnie skończył obrządek. To co zobaczył na niebie nie dawało mu spokoju, cały czas zerkał na dziwny obiekt, który znowu się pojawił. Miał on wielkość wiadra i świecił swoim światłem. Wsiadł na rower i pojechał do Bodzentyna. Pracował w firmie "Gałka". "Wiadro" pojawiało się i ginęło, ale jechało razem z nim.

Roman Kózka chciał lepiej przyjrzeć się dziwnemu obiektowi.

Poszedł więc na sam koniec placu, gdzie teren położony jest wyżej nieba, a sąsiadujący z nim Świętokrzyski Park Narodowy stanowi ciemne tło, na którym można było dojrzeć szczegóły.

- Wyglądało jak księżyc - opisuje stróż. - Było niespokojne i zmieniało barwy. Nie wierzył, że coś takiego widzi. Potrzebował świadectwa innych osób. Poszedł do sklepu po przeciwnej stronie drogi. Pomyślał, że kupi bułki na śniadanie, jednak nie w głowie było mu jedzenie. Na schodkach sklepiku już TEGO nie widział, wrócił więc na miejsce swojej wcześniejszej obserwacji.

**(Dokończenie na str. 11)**





**(Dokończenie ze str. 10)**

W ciągu tych kilku minut obiekt przesunął się w prawo. Zrobił to bardzo szybko. Było w tym ruchu coś nadludzkiego.

Dochodziła piąta. Zaczęli schodzić się pracownicy. Wszyscy widzieli TO nad Bodzentynem. Urządzenia Centrum Usług Satelitarnych Telekomunikacji Polskiej w Psarach k. Bodzentyna nie zarejestrowały niczego.

Pierwszym, z którym Kózka podzielił się swoim spostrzeżeniem był kierowca, **Janusz Kisiel**.

- Widząc coś dziwnego, wysiadłem na rower i przywiozłem z domu lornetkę - opowiada Kisiel.

Z Dąbrowy dojechał już Tadeusz Jędrzejczyk. Pojawili się też inni. Każdy chciał się TEMU przyjrzeć przez Kisielową lornetkę. Wszyscy obserwatorzy byli zgodni, że widzą... UFO.

- Różne kształty miało, zależnie od obrotu, bo to krążyło - przypomina sobie Jędrzejczyk. - Raz było normalne, takie jak księżyc, tylko że część wschodnia połyskiwała bardziej. Coś jak spodek.

Drugi etap lepiej pamięta Kisiel, w końcu to była jego lornetka i mógł dłużej się przyglądać.

- Drugą fazę nazwalismy ptakiem, bo UFO albo wypuściło skrzydła, albo tak się przekreśliło, że w całej okazałości widać je było dopiero w tej pozycji. To trwało chwilę i nastąpiła trzecia faza. Wtedy, na koniec, wyglądało jak linia prosta, jak talerz postawiony pionowo.

- Patrzcie, to świeci - dziwiła się Monika Adamiec.

Obiekt połyskiwał czerwono - żółtym blaskiem.

- Wyglądał jak blaszana puszka po konserwie, podświetlana latarką - obrazowo wyjaśnia Jędrzejczyk. - Światło, przynajmniej na początku, było tak mocne, że musiałem przysłonić sobie oczy.

Kieckie gospodynie jakby nigdy nie oglądały poranny program telewizyjny "Kawa czy herbata", bo dziwny obiekt nie zakłócił wcale pracy przekaznika telewizyjnego na Świętym Krzyżu.

Tymczasem zaczęło wschodzić słońce i wszystko, co słabiej promieniowało niż ono, zaczęło blednąć.

- A UFO to jakby blednąć nie chciało, honorem się chyba uniosło - analizuje Józefa Naporowa - i pomalutku se odfruwalo.



- Jak ktoś chce to niech wierzy, a jak nie, to nie - nie zmusza nikogo Tadeusz Jędrzejczyk.

**Zbigniew Laskowski**, mieszkający dokładnie na przeciwko "bodzentynskiego obserwatorium kosmicznego", czyli

## WIDZIELIŚMY

miejsca pojawienia się UFO, wyszedł po zakupy na śniadanie o siódmej piętnaście. Na placu bazy transportowej zauważył dziwne, jak na tę porę zbiegowisko.

- Zawołali mnie, żebym zobaczył UFO przez lornetkę - mówi. - Nie wierzyłem. Jednak, gdy zobaczyłem - dało mi to do myślenia, bo interesuję się takimi sprawami. Nie był to samolot, widziałem nie jeden, ani też gwiazda, czy kometa; one inaczej wyglądają. Nie wiem, co widziałem...

O ósmej już coraz więcej osób patrzyło na niebo, jednak UFO widzieli już tylko wtajemniczeni, bo było coraz mniej widoczne. Oddalało się ku swojej galaktyce, ludzie zaś ku swoim obowiązkom. Sprawa jednak nie ucichła, przeniosła się do baru "Mała czarna", prowadzonego przez **Wiesławę Laskowską** gdzie wpadają pracownicy, aby po fajrancie napić się piwa (teraz największym powodzeniem cieszy się grzaniec) albo licealiści z pobliskiego ogólniaka - oni preferują, przynajmniej oficjalnie, coca colę.

Radio powiedziało, że minęła właśnie szesnasta. Z głośników posypały się wiadomości.

- Kto zamawiał kawę rozpuszczalną? - próbuje dojść ładu pani Wiesia.

Filiżankę zabiera śliczna blondynka i ze śmiechem ucieka do sali obok.

- UFO, pan mówi? Przez kilka dni ludzie przychodzili i z uśmiechem na ustach pytali: "Widziałas?" Każdy wiedział o co chodzi - właścicielka porozumiewawczo puszcza oko.

- Ale dlaczego akurat u nas się pokazało - zastanawia się mężczyzna przy piwie. - Może miało w tym cel?

- Mógł to być amerykański samolot szpiegowski. - Włącza się do rozmowy kierowca, który zatrzymał się na kawę. - Taki to potrafi zawisnąć kilka minut w powietrzu nieruchomo i robić zdjęcia. Jak mamy być w NATO, to Amerykanie muszą przepatrzyć i na wasz Bodzentyn.

Pogląd ten nie miał większych szans na przeżycie. Zebrani w "Małej czarnej" odnieśli się do niego krytycznie. Mężczyzna zamilkł.

- Interesuję się takimi sprawami - próbuje bronić

teorii o kosmitach pani Wiesia - zresztą, mój mąż też. On wie nawet o której latają jakie samoloty. Czasem idziemy wieczorem, a on mówi: "Zaraz będzie leciał dwupłatowiec". Nie mija kilka minut i na niebie widać światła samolotu.

- Zaraz tam interesuję się! - oburza się pan Zbyszek, mąż pani Wiesi. - Po prostu patrzę w niebo. Wiem gdzie jest Kasjopea, Mały Wóz, Wielki Wóz. Raz dyszel ma na dół, raz do góry zależy to od obrotu Ziemi.

- A widzisz, interesujesz się - nie daje za wygraną pani Wiesia. - Ja natomiast czytam "Wróżkę", w której pełno jest takich niesamowitych historii z życia. To dlaczego akurat u nas nie mogło pokazać się UFO?

W radiu skończył śpiewać Piasek "Mocniej, mocniej, mocniej tydzień się kończy..." Ucichły rozmowy, bo akurat dziennikarz radiowy oznajmił, że pokazało się UFO. Wszyscy wstrzymali oddech, myśleli że zaraz padnie nazwa ich miejscowości. Niestety, Amerykanie znów byli lepsi. Gdzieś w Kalifornii ktoś widział kosmitów. Komunikat stał się pretekstem do radiowej dyskusji o dziwnych, niewyjaśnionych historiach. Młody chłopak zadzwonił do radia i opowiada swoją historię.

W "Małej czarnej" ludzie zaszemrali:



zakończenie  
ze s. 11

- Jaki dziwny zbieg okoliczności.

Nikt nie miał jednak zamiaru dzwonić do radia. Może dlatego, że połączenie z Warszawą drogo kosztuje, albo dlatego, że nie widzieli nic dziwnego w porannej wizycie przedstawicieli innej cywilizacji. Audycja jakby bardziej ożywiła kawiarnię. Każdego przecież spotkało coś, czego nie potrafi sobie wyjaśnić.

- A słyszeliście, jak w Mąchocicach spaliło się dziecko - zaczęła młoda kobieta. - Matka zostawiła je w łóżeczku, w beciku, tylko na chwilę. Wraca, a tam zgłony noworodek, becik nie naruszony, tylko tliły się dwa szczelinki łóżeczka. To jest niezwykle. Co tam UFO...

- Ooo, dziecko było naelektryzowane - tłumaczy Jędrzejczak. - Mnie też to kiedyś spotkało. Byłem w szpitalu na

niedawno opuścił zakład karny w Kielcach. - To jest spowodowane jakimś promieniowaniem. Ja też nie urosłem.

Jego kolega, jak się sam przedstawił: "przedstawiciel tutejszego świata przestępczego" mówi, że nie wierzy w UFO: - To ludzie z nudów wymyślają takie historie.

- Starsi ludzie opowiadali, że przed II wojną na niebie pojawiały się dziwne znaki - próbuje skojarzyć fakty pani Wiesia. - Ktoś widział krzyż, ktoś inny trumnę, może i to nasze UFO miało być jakimś znakiem? Może o końcu świata...Może jakaś wojna...

- Eeee, ja znam takiego jednego profesora, który mówił, że to dobry znak - dodaje szczyptę optymizmu Jędrzejczak.

Z pojawienia się UFO nic nie wynikło. Nikogo nie porwano, a kury w Bodzentynie i okolicznych wsiach nie przestały się nieść. Gdyby pojawienie się kosmicznego spodka wywołało jakieś konsekwencje, łatwiej byłoby uwierzyć, że coś takiego było, a tak zostają tylko relacje świadków. Nie ma nawet żadnej fotografii.

- Dobrze, że nikt nie miał aparatu. Jakby ktoś zrobił zdjęcie, to różne mądrale wymyślałyby się co to jest, a co nie jest - próbuje wyciągać

## UFO

opatrunku ręki. Pielęgniarka dotknęła mnie, a tu ciach, prąd ją ode mnie kopnął, potem drugą tak samo. Bały się mnie dotykać.



*Jak będzie więcej tych UFO, to będzie więcej mówiło się o naszym Bodzentynie - uważa Wiesława Laskowska z baru "Mała czarna".*

- W Górach Świętokrzyskich działy się też kiedyś dziwne rzeczy. Na Świętym Krzyżu odbywały się tu sabaty czarownic. Kieleckie ma w sobie coś... - mówią bywalcy baru.

- Dzieci w Bodzentynie słabo rosną - prostuje swoje plecy Robert, drobny chłopak który,

wnioski Jędrzejczak. - A tak to wiemy, że widzieliśmy UFO.

- Jak będzie więcej tych UF to będzie się więcej mówiło o naszym Bodzentynie. Proszę tu do nas jeszcze przyjechać - zaprasza pani Wiesia.

PAWEŁ SOBULSKI  
Zdjęcia autor



Niezidentyfikowany obiekt latający ma się dzisiaj znowu pojawić nad wsią

# Archiwum „X” w Bobolicach

3A

SBOWO POLSKIE - 1998.08.07

- Jakby mnie kosmici zabrali ze sobą, to z mety jadę. Może by mi tam, z nimi, lepiej było?  
- zastanawia się Czesław Habiera z Bobolic. Pan Czesław siedzi sobie w spożywczym nad butelką mineralnej. Butelka ma taki sam kolor jak tajemnicze światła, które przeleciały kilka dni temu nad wsią. Jedni mówią, że to UFO, inni, że cud., niedowiarki twierdzą, że to tylko lasery z dyskoteki. Czesław Habiera natomiast słyszał, że dzisiaj niezidentyfikowane zjawisko znów zawita do wsi.

Helena Kijak, sklepowa ze Stolca, mówi, że każdy, kto przyjdzie po chleb, wspomina tylko te światła. Seledynowe. Kręcące się wokół własnej osi. Niby wszyscy się z nich śmieją, ale tak naprawdę zjawisko wzbudza powszechny respekt. Bo wiele rzeczy już tu ludzie widzieli, ale UFO jeszcze nie.

- To było w ubiegłą środę, gdzieś tak po dwudziestej trzeciej. Wracalem właśnie z Ząbkowic, a

## ciemno było jak jasny gwint

- Józef Majerczyk, sołtys Bobolic, opowiada z ekspresją. Wybrałem się sam, bo tu wokół wszędzie bezpiecznie. Nagle patrzę, a tuż koło przydrożnej kapliczki wyskakują takie jasnozielone, świecące kule. Myślę sobie, kurcze, co jest!? Ale zaraz się przeżegnałem, bo a nuż w takim miejscu jakiś duch się pojawił?

Ale się nie pojawił. Zamiast ducha wyrósł jak spod ziemi samochód sąsiadki. Pan sołtys wskoczył do niego i razem z sąsiadką pojechali do wsi. Przez cały czas towarzyszyła im seledynowa kula. Raz była zwarta, to znowu się na niebie rozpryskiwała. Wtedy zjawisko przypominało świetlisty kwiat namalowany przez dziecko. W środku tuiże kółko. Wokół kółka kilka mniejszych kółeczek. Te kółeczka jak obręcz obracały się wokół centrum i jeszcze każde światelko osobno wirowało wokół własnej osi w prawo. Całość mogła mieć ze dwa metry średnicy. Ale im bardziej

obiekt zniżał się ku ziemi, tym wydawał się mniejszy.

Seledynowa światłość przeleciała więc z kapliczki przed samochód, potem nad centrum wsi, między budynkami, aż w końcu skierowała się w kierunku kościelnej wieży, odbiła się od niej i rozprysnęła. Potem znów ją widziano. Aż

## odleciała w siną dal, czyli w kierunku Ciepłowodów

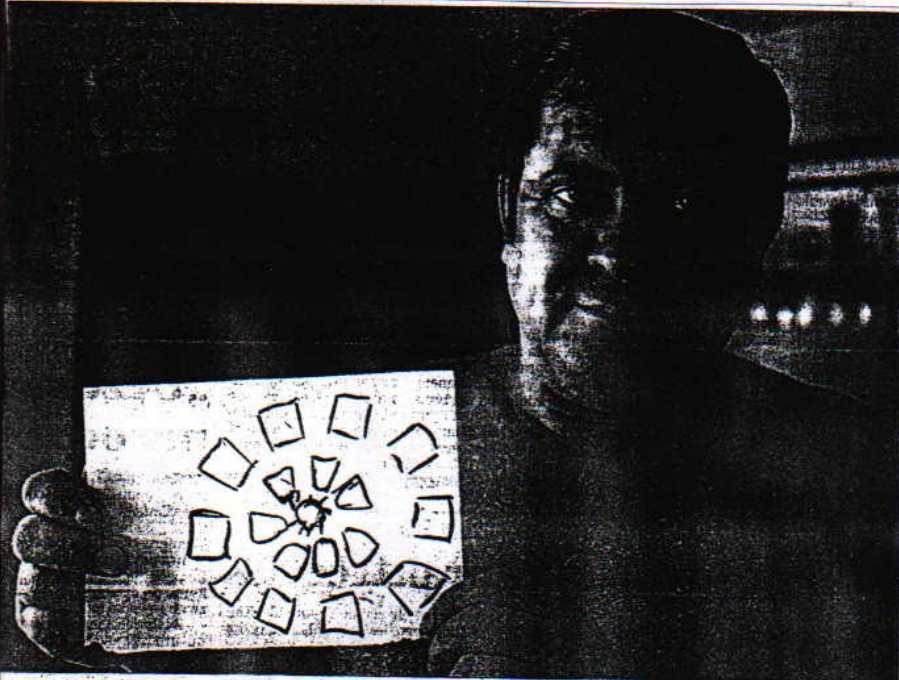
Zjawisko obserwowano ponad godzinę.

- Zadnego dźwięku to nie wydawało, mniej więcej co piętnaście sekund się zbijało i rozpryskiwało - opowiada Józef Majerczyk.

- Nad ogródkami to coś się rozpowszechniło - dodaje Helena Koch, teściowa sołtysa. Był strach na to patrzeć. No bo kto wie, co to było. Jak zięć wrócił, powiedziałam, że to duchy pijaków przyprowadzają. Bo ja na pijaków jestem zła.

W Bobolicach mieszka prawie sześćset osób. Tajemnicze zjawisko obserwowano około dwudziestu. Niektórzy szybko pozamykali okna, żeby kosmiczne promieniowanie im nie zaszkodziło. Innym, jak Stanisławowi Piotrowskiemu szybko się znużyło patrzenie na zielony blask. Nie czekał, aż sobie poleci i poszedł spać. Ale bez względu na to, jak kto zareagował na niezidentyfikowany obiekt, każdy musiał zadać pytanie: co to właściwie było?

na str. 14 ►



Tak wygląda tajemniczy obiekt - opowiada sołtys Bobolic.



# Archiwum „X” w Bobolicach

► ze str. 13

## UFO, cud, psikus, światło lasera?

I tu najbardziej kompetentny okazał się Adam Majerczyk, syn sołtysa Bobolic.

- UFO to jest jako spodek, który wysyła światło w dół, a tu były kuleczki - tłumaczy Adam. - A moja prababcia opowiadała, że jak mieszkała w nowosądeckim, to wracała kiedyś ze zbiorowego skubania. I wtedy na niebie słupy i krzyże się pokazały. Pradziadek powiedział, że to wróży zło. A potem przyszła wichura i połamała młode drzewa. Pradziadek mówił, że to znaczy, że młodzi ludzie będą ginąć. I wybuchła wojna. A różne przepowiednie się sprawdzają, u Nostradamusa jest powiedziane, że do 2000 roku rozpocznie się III wojna światowa. Że poprzedzą ją różne kataklizmy, a u nas co, pódź i te dziwne zjawiska.

Adam Majerczyk mówi, że seledynowe światło widywano już w okolicach Bobolic.

- Pierwszy raz widziałem ten obiekt miesiąc temu - opowiada syn sołtysa. - Był akurat sobotni wieczór, z kolegami staliśmy na drodze, a tu nagle kule się ukazały. Było ich może z osiem, dziesięć sztuk, pulsowały. Obserwowaliśmy je około dziesięciu minut. Dwa tygodnie później sąsiedzi też je widzieli. Dopiero teraz wszyscy uwierzyli mojemu koledze, co mówił, że widział UFO. Ale, że był wypity, to nikt mu nie dawał przedtem wiary.

## Adam z tatą rysują światełka

Sołtys Bobolic mówi, że pulsujące kuleczki zbliżając się do ziemi przypominały lezki i że cały obiekt ciągnął za sobą czerwony ogon w kształcie litery S. Józef Majerczyk przypomina też sobie, że kaplicę, koło której zobaczył zjawisko postawiono po tym, jak w tamtym miejscu matka zabiła dziecko. A kto wie, może to wszystko ma jakiś związek? No już wszyscy myśleli nawet, że zjawisko to zwykły piorun kulisty, ale zarówno sołtys, jak i jego rodzina taki piorun widzieli. Wleciał przez komin i wyleciał rynienką do ścieków. Więc to napewno nie to samo.

- Różnie tu ludzie mówią. Niektórzy nawet twierdzą, że to znaki pojawiające się przed końcem wieku. Ci co nie widzieli tego, śmieją się. Ale mnie aż dreszcz przeszedł. Ktoś powiedział, że to światła z dyskoteki w Ząbkowicach. Ale gdyby to były lasery, to by były co tydzień i nie latało by to tak po wsi - zastanawia się Józef Majerczyk. Seledynowe kule widziano też w Targowicy i w Ciepłowodach. W Ciepłowodach zjawisko przeleciało nisko między domami. Ktoś szybko zatrzasnął okno, obawiając się o zdrowie żony w ciąży. Małe dzieci po tych wydarzeniach bały się same spać, a nawet zejść samotnie do ubikacji. Jak wynika z relacji świadków światła obserwowano w tym samym czasie w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Podobno były widoczne nawet w Złotym Stoku.

Sylwia Węgrzyniak, uczennica Liceum Ekonomicznego wspomina, że na dzień po tajemniczym przelocie usłyszała w nocy potężny huk. Coś błysnęło, radio samo się na chwilę wyłączyło. Sylwia nie wie, co to mogło być, bo ze strachu schowała się pod kołdrę.

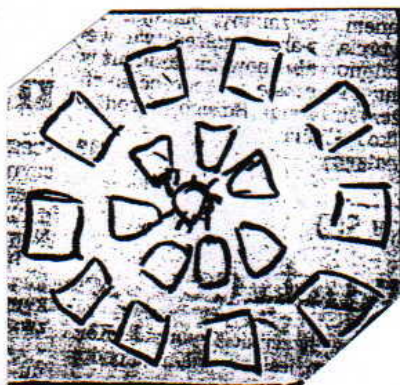
## - I po co „Z. Archiwum X” oglądać

jak małe ludziki same przychodzą?” - pyta mama Sylwii obskubując kurczaki. Klienci baru uniwersalnego kategorii III „Sebastian” w Ciepłowodach są natomiast przekonani, że po niebie fruwały dyskotekowe światła. Tyle, że akurat nikt wtedy takich świateł nie puszczał. Również wojsko się zarzeka, że nie robiło akurat żadnych eksperymentów, ale i radary nie wykrywały zjawiska. Zdjęcia, które usiłował zrobić sołtys Bobolic zupełnie nie wyszły.

- Sam nie za bardzo wierzę w to, co widziałem. Może to ktoś zrobił psikus? Ale przecież to leciało wolno, w zupełnej ciszy. Co się tak może poruszać? Gdyby to był laser, to by tak nie latało, prawda? - upewnia się Józef Majerczyk. Sołtysiem jest już dwudziesty rok, różne rzeczy już widział, ale żeby takie coś...

Tekst i zdjęcia:

Joanna Lamparska





3B

GAZETA WROCŁAWSKA 199 • 1998.08.26

# Przeleciało, migotało i miało ogon

"GW-GD"  
26.08.98.  
NR 199 (2310)

## DOLNY ŚLĄSK. Obserwacje UFO

**C**o robiło UFO nad terenami powodziowymi w Jeleniogórskim i Wałbrzyskim? Czy badało zmiany klimatyczne naszej planety, jak podejrzewają ufolodzy z Legnicy?

Jarosław Krzyżanowski, szef legnickiego Klubu Badań Zjawisk Nieznanych „Kontakt”, nie wyklucza też, że była to jedynie powodziowa turystyka.

Tego 27-letniego nauczyciela angielskiego koledy ochrzcił „polskim Foksem Moulderem”, bo podobnie jak bohater serialu „Z archiwum X” uważa, że nie wszystkie zjawiska na świecie zostały wystarczająco wyjaśnione.

Nie wyjaśnione jest np. pojawienie się 10 lipca 1997 roku, w trzecim dniu

powodzi, czerwonej kuli na niebie nad Karkonoszami. Kilkanaście osób widziało ją z okien Domu Wypoczynkowego „Legniczanka” w Karpaczu.

Był wieczór. Kula nadleciała nad Kotliny Kłodzkiej. Na chwilę zatrzymała się nad byłymi kopalniami uranu w Kowarach (Jeleniogórskie) i poleciała nad Śnieżkę (1602 m n.p.m.).

Tam – jak opowiedzieli Krzyżanowskiemu świadkowie – zaczęła migać dodatkowymi światłami. Unosiła się ponad szczyt góry na wysokość trzystu metrów, by zaraz opaść do osiemdziesięciu.

Nagle kula przestała migać. Zmieniła barwę na żółtą. Powiększyła się 2-3-krotnie i poleciała na zachód.

Cała obserwacja trwała 15 minut. Widziano ją gołym okiem i przez lornetkę. Niestety, nikt nie miał pod ręką kamery wideo ani aparatu fotograficznego – ubolewa polski Fox Moulder.

Nie wyjaśniono również, co robiła świecąca na seledynowo rozeta na niebie nad Bobolicami koło Ząbkowic Śląskich (Wałbrzyskie) po tegorocznej powodzi. 29 lipca około 23.00 zobaczyli ją mieszkańcy wsi, gdy przemysł między budynkami i drzewami.

Na pewno nie były to światła jakiejś dyskoteki, bo środę ogłoszono w Wałbrzyskim dniu żałoby i wszystkie były nieczynne – wtrąca Jarosław Krzyżanowski.

Obiekt cyklicznie zmieniał wielkość. Ciągnął za sobą ogon w kształcie litery F, na którego końcu zauważono czerwone światełko.

Legnicki klub „Kontakt” szczegółowo bada oba zjawiska. Ufolodzy najpierw sprawdzają wiarygodność świadków za pomocą testów psychologicznych. Następnie wypełniają z nimi specjalne ankiety – Karty Zgłoszenia Obserwacji UFO. Każdy świadek zeznaje osobno, żeby się nie su-

gerował wypowiedziami innych. – Ludzie przeważnie chętnie opowiadają o tym, co zobaczyli, bo sami oczekują potwierdzenia, co to było – mówi Jarosław Krzyżanowski.

Co UFO robiło nad terenami powodziowymi, nie wiadomo. Badacze zjawiska wysuwają jednak hipotezę, że być może chodzi o badanie zmian klimatycznych na Ziemi. – Taka anomalia jak powódź jest chyba warta podglądnięcia? – przekonuje polski Fox Moulder.

Jest i druga hipoteza. – Podobno oba supermocarstwa, Rosja i USA, pracują nad bronią meteorologiczną. Skoro można rozpychać chmury, czemu nie można by za pomocą odpowiedniego sprzętu skupić ich w jednym miejscu? – pyta legnicki ufológ.

– Ale po co? – pytamy. – Mogła to być np. kara za nasze aspiracje do NATO – odpowiada Krzyżanowski.

– A co to ma do UFO? – Bardzo często obserwowano UFO nad poligonami, polami bitew. Prawdopodobnie interesuje ich nasza broń. Jeśli nad ziemią kłodzką wykorzystano broń meteorologiczną, nie ma co dziwić się obecności nie zidentyfikowanych obiektów latających – wyjaśnia polski Fox Moulder. GP

## GDZIE SIĘ ZGŁOSIĆ, GDY ZOBACZYSZ UFO:

**Klub Badań Zjawisk Nieznanych „Kontakt”**

Legnica, ul. Galaktyczna 9/13, tel. 0-76 854 46 53, Jarosław Krzyżanowski

**Klub dś. UFO**

Kłodzko, ul. Bukasińskiego 8/9, Łukasz Tetlak

**Klub Miłośników UFO**

Mieroszów, Nowotki 4a, tel. 0-74 45 83 13, Majka Kowalska



## REPORTAŻ

"Ciepłota"  
02.99

**Co roku w Polsce kilka tysięcy osób twierdzi, że obserwowało tajemnicze pojazdy kosmiczne.**



Zdaniem ufologów, rejon Góry św. Anny jest jednym z wielu ziemskich „drzwi w kosmos”.

*W ciemnościach wieczornego nieba pojawiają się ogromne kule, świecące tysiącem barw. Kilkaśmetrowe cygara, otoczone wieńcem przedziwnych promieni, przesuwają się na tle gwiazd.*



Przez kilka minut Damian Koj obserwował stojący w tym miejscu, jaskrawo świecący pojazd o dziwnych kształtach.

ZDJ.: K. SKAŁSKI

## UFO nawiedza Górę Świętej Anny.

**M**ieszkańcy okolic Góry św. Anny żyją w ciągłym niepokoju. Sami już nie wiedzą, czy mogą ufać własnym zmysłom. Czasem wydaje im się, że po kolei ulegają zbiorowej halucynacji. Jak wytłumaczyć światu, że widziało się coś, co chyba nie istnieje? Pierwsze nie zidentyfikowane obiekty zauważono tutaj w latach 50. Od tamtej pory pojawiają się w miarę regularnie w Wysokiej, Górze św. Anny, Leśnicy i okolicach. Mieszkańcy początkowo sądzili, że mają do czynienia ze zjawiskami atmosferycznymi, potem próbowali je łączyć z religijnym kultem miejsca. Tu właśnie przybywają co roku pielgrzymi z całej Polski.

### Latające tajemnice

Ludzie zafascynowani UFO, którzy niedawno znów zawitali w te rejony, twierdzą, że tajemnicze pojazdy mogą pokazać się w każdej chwili. Z Góry św. Anny i leżącej na sporym wzniesieniu Wyso-

kiej w pogodne dni można dostrzec oddalony o 30 kilometrów łańcuch gór, a w zimowe noce – światła jeszcze dalej położonych miast. Niebo widać jak na dłoni.

Klaudia Werner mieszka w rezerwacie strażackiej w Wysokiej. Dba o porządek w budynku, wychowuje dzieci. – Ostatnio to stało się w maju ubiegłego roku. Była sobota, siedziałam przed telewizorem – opowiada. – Około godziny 22 zauważyłam w oknie dziwne błyski. Odsunęłam zasłonkę. W odległości kilku kilometrów zobaczyłam świecące punkty. Były niesamowicie, kolorowe, mieniły się. Pojawiały się i znikwały. Po pewnym czasie zorientowałam się, że zjawiają się nie przypadkowo, ale jakby według planu. Zataczały kręgi, świecąc jaskrawo, po czym znikwały na chwilę. Nadlatywały ponownie, znowu rozświetlając okolicę. Zadzwoeniłam do znajomej, która mieszka nieco dalej. Zaczęłam opowiadać o tym, co się dzieje za oknem. Przerwała mi w pół słowa, ona widziała to samo. Gra światła trwała kilka

godzin. Ja już około północy położyłam się spać, ale koleżanka obserwowała je do końca. Światła zniknęły dopiero przed 2 w nocy.

### Chwile napięcia

Lato ubiegłego roku było szczególnie. Wielu innych mieszkańców Góry św. Anny zaczęło przyznawać się do tego, że widziało lądujące świetliste pojazdy i ślady odcisknięte w trawie i w zbożu. Ich relacje są tak precyzyjne, tak dokładnie określają miejsca „lądowań”, iż nie sposób uznać, że wszystkie powstały na skutek złudzeń lub są wytworem bujnej wyobraźni.





**Wielobarwne obiekty, które zobaczyła Klaudia Werner, krążyły w powietrzu jakby w ustalonym porządku.**

– Przybiegł do mnie znajomy – mówi Piotr Koj, właściciel zajazdu w Górze. – Zdyszany wykrzyknął, aby natychmiast biec za parking. Jest tam skraj wzniesienia, z którego rozciąga się widok na oddalone o 15 kilometrów Zdzieszowice. Pokazał ręką na położone w dole pola obsiane zbożem. Był biały dzień. Od razu zauważyłem trzy okrągłe, bardzo regularne ślady. Wydawało się, że są dosłownie wycięte w środku pola. Przyglądałem się dokładnie, ale nigdzie nie zauważyłem śladów, aby ktoś szedł do tych okręgów bądź dojechał jakimś pojazdem. Jedyne, co mogło

je zostawić, to pojazdy latające, które wylądowały w tym miejscu. Zaraz zrobił się szum wokół tej sprawy. Pojawili się dziennikarze, przyjechały ekipy telewizyjne. Ślady stopniowo zanikały, ale zainteresowanie nie zmniejszało się.

– Kończył się sierpień – wspomina Piotr Koj – miałem gości, a ponieważ było ciepło, usiedliśmy za budynkiem. Dochodziła 22, a my popijaliśmy piwo gawędząc. Nagle zrobiło się bardzo jasno. Od strony Góry św. Anny nadleciały trzy jaskrawo świecące kule. Dostrzegliśmy je od razu. Okrążyły budynek i zniknęły. Pobiegliśmy za nimi. Wisiały nad trawnikiem za parkingiem, a jedna z nich wypuściła wielobarwne promienie, które oświeciły ziemię. Promienie zgasyły, a kula odleciała w stronę Zdzieszowic. Zawisła nad miastem, po czym gwałtownie ruszyła w górę. Tymczasem dwie pozostałe tkwiły w tym samym miejscu oświetlając teren pod sobą. Po kilkunastu minutach gwałtownie drgnęły i odleciały, ale tak jakos

dziwnie. Jakby oddalały się, ale jednocześnie podążały w górę. Trwało to zaledwie kilka sekund, dlatego sądzę, że nie mógł to być żaden ziemski pojazd, gdyż nikt nie wytrzymałby takiego przyspieszenia. Poza tym wszystko to odbywało się bezgłośnie. Pamiętam jedynie, że przez cały czas czułem się, jakbym był pod napięciem. Uspokoilem się dopiero wtedy, gdy pojazdy zniknęły nam z oczu.

### **Dziwne przypadki strażaków**

Damian Koj, syn Piotra, także widział świetliste obiekty, lądujące w pobliżu zajazdu.

– Obsługiwałem jakąś wycieczkę. Zauważyłem, że dzieci, które siedziały pod oknem, pokazywały coś palcami, krzyczały. Podszedłem więc i ja. Na polance za parkingiem stał jaskrawy, owalny obiekt. Wyglądał jak potężny samochód z włączonymi wszystkimi światłami. Gdy wyszedłem przed budynek, pojazd uniósł się do góry, na wysokość 5 lub 10 metrów. Zaraz potem bezgłośnie zniknął.

Po tych wydarzeniach zajazd jest oblegany przez ufologów. – Przyjeżdżają z całego kraju, a także z Niemiec, Danii, Francji, USA – mówi Koj. – Całe noce spędzają na tarasie przed budynkiem. Rozstawiają aparaty fotograficzne, nakierowane na miejsce, gdzie było lądowanie. Ale do tej pory żadnemu z nich nie udało się zobaczyć UFO.

Gerard Janda był jednym z pierwszych, który spotkał „zjawisko”. To było jakieś 15 lat temu. Szedł z pola noga za nogą, zmęczony pracą. Zapadał zmierzch. Nagle nad lasem zauważył dziwne, jasne światło, które przesuwalo się w stronę Góry św. Anny. Trwało to dobre dziesięć minut, po czym światło powędrowało wyżej, ku chmurom. Gerard Janda nikomu o tym nie opowiedział. I przez całe lata zachowywał milczenie. Bał się śmieszności, złośliwych komentarzy, przytyków.

– Na pewno nie był to samolot – zapewnia – poruszało się całkiem bezgłośnie, a tuż przed zniknięciem gwałtownie ruszyło w górę.

Piotr Kaczmarczyk także długi czas nikomu nie opowiadał o spotkaniu z dziwnym obiektem. Po pierwsze – sam nie wiedział, co właściwie przeżył, a poza tym jak powiedzieć ludziom, że widział się UFO? Kaczmarczyk prowadzi w Leśnicy zakład ślusarski. Wszyscy go znają i darzą zaufaniem. Niejednokrotnie wzywają nawet w nocy do otwarcia zatrzaśniętych drzwi domów.

– Dochodziła godzina 23 – opowiada Kaczmarczyk. – Wracałem polną drogą od strony Licheni, gdy nagle spostrzegłem, a właściwie wyczułem, cień na drodze. Zdziwiłem się, była przecież noc. Spojrzałem w górę, zobaczyłem ogromne, dziwne kształty, dookoła nich widać było jasno świecące punkty, które zlewały się w jeden ciąg. Wyglądało to zupełnie jak sterowiec, ale wiem, że nie mógł być to żaden ziemski twór. Nie umiem określić dlaczego, ale był w nim coś takiego... – brakuje mu słów.

Mieszkańcy Góry wspominają, jak przed dwoma laty, na przełomie lipca i sierpnia kilkakrotnie pojawiały się dziwne obiekty. Do jednego takiego przypadku wzywano nawet straż pożarną.

– Pamiętam, pędziła na sygnale – wspomina Piotr Kaczmarczyk. – Gdy dojechali w pobliże cmentarza żydowskiego, między Leśnicą a Lichenią, stanął im samochód, popaliły się wszystkie bezpieczniki. Wtedy te luny zniknęły. Mimo spalonych bezpieczników strażacy wrócili do remizy, ale



NOTATKI NIE FIGURUJĄCE W CZĘŚCI OPISOWEJ KRONIKI UFO

**Rzeszów**  
**1997.12.31./1998.01.01.**  
**NL**

W noc sylwestrową z 1997/1998 roku doszło do kilku niezależnych obserwacji jednego obiektu, który ukazał się nad Rzeszowem. Obiekt ten został także sfilmowany przez trzy niezależne kamery.

Pierwszymi świadkami, którzy dostrzegli dziwny obiekt, a następnie trzy razy go sfilmowali byli pan Jan Skroban i jego szwagier Maciej Robert. Kilkadziesiąt minut przed północą wybrali się na Wzgórze św. Rocha w Stócinie koło Rzeszowa, aby sfilmować fajerwerki. Po dotarciu na miejsce około godziny 23:10, siedzieli w samochodzie rozglądając się po okolicy. Niespodziewanie około godziny 23:30 pan Jan dostrzegł nad Rzeszowem dziwny świetlisty

obiekt koloru białego, który unosił się na wysokości horyzontalnej 75 - 80°. Obiekt świecił jaskrawym światłem i stał nieruchomo. Po około 10 sekundach nagle znikł, tak jak wyłączona żarówka. Obserwacja była prowadzona w kierunku NW, zaś jego wielkość pozorna wynosiła 1 wielkości Księżyca w pełni. Niestety, zanim świadkowie zdążyli włączyć kamerę NOL zniknął, ale około godziny 23:50 obiekt pojawił się ponownie w tym samym miejscu i udało się im go sfilmować. Tym razem obiekt widoczny był przez 40 sekund po czym - jak to określił jeden ze świadków - „jakby zapadł się sam w siebie”. Świetlista kula została sfilmowana jeszcze dwa razy, za ostatnim razem około godziny 00:20, kiedy to panu Robertowi udało się nakręcić około 10 sekund filmu z 25-krotnym przybliżeniem, na którym widać, że obiekt cały czas pulsuje i posiada kolor w przybliżeniu jasnopomarańczowy z centralnym punktem i pierścieniami na całej powierzchni. Po 10 sekundach obiekt zniknął. To jednak nie był jeszcze koniec incydentu. Po godzinie 00:30 świadkowie spakowali się i

wsiadli do samochodu. W pewnym momencie ponownie dostrzegli obiekt wielkości Księżyca w pełni, który zawisł nieruchomo nad lasem i po kilku sekundach znikł. Po tej obserwacji świadkowie powrócili do domu.

Obiekt ten widziany był także przez świadka mieszkającego na osiedlu przy ulicy Lubelskiej. „Było gdzieś około północy. To światło znajdowało się zdecydowanie w innym miejscu niż rozblyskujące fajerwerki” - powiedziała czytelniczka reporterowi „Nowin”. Z kolei inna osoba dostrzegła obiekt od strony wschodniej: „Niezwykłe! Bardzo ładna złota kula wysoko nad blokami” - (cytat również z „Nowin”).

Świadek, któremu także udało się sfilmować NOL-a to 15-letni Artur Bran z Rzeszowa. Tej nocy także i on postanowił uwiecznić fajerwerki na filmie. „Gdzieś około godziny 23:45 wyszedłem z kamerą na balkon z zamiarem sfilmowania fajerwerków - opowiada Artur - W pewnym momencie tuż przed północą ukazało się światło, które stało nieruchomo w miejscu i dlatego zwróciłem na nie uwagę”. Unosiło się ono w kierunku NW około 50° nad horyzontem, zaś jego wielkość pozorna wynosiła 0,5 cm. Było koloru biało-żółtego i cały czas pulsowało, w jednym momencie zmieniało barwę na pomarańczową, po czym powracało do poprzedniej. Po 40 sekundach nagle znikło. Następnie po północy, dokładnie o godz. 00:19 udało się świadkowi ponownie sfilmować obiekt, koloru pomarańczowego, który tym razem unosił się nieco dalej od bloku niż poprzednio, w kierunku NNW. Ujęcie trwało 10 sekund, gdyż świadek przerwał filmowanie myśląc, że to jakiś fajerwerk. ●

**Ostrów - 1998.04.24.**  
**NL/CE-I**

Do tego niezwykle ciekawego zdarzenia z udziałem BOL-a doszło w miejscowości Ostrów, położonej niedaleko Ropczyc. Świadkiem obserwacji była mieszkanka pobliskiej wsi Kozodrza, pani Krystyna B., która około godziny 23:00 szła asfaltową drogą prowadzącą ze stacji PKP Ropczyce-Czekaj w kierunku swojego domu. Gdy pani K.B. znajdowała się w Ostrowie, nagle z góry oświeciło ją i najbliższe otoczenie bardzo jasne światło. Było ono tak jasne, że widać było „wszystkie” kamyki na poboczu drogi. Trwało to zaledwie

około 1 sekundy. Świadek odwróciła się nieco do tyłu i spojrzała szybko do góry. Jej oczom ukazała się bardzo jasna kula o średnicy około 15-20 cm, która leciała bezszelestnie po gwiazdzistym niebie. BOL poruszał się z dość dużą prędkością (świadek nie potrafił jej określić) z kierunku północno-wschodniego na południowo-wschodni, rozdzielając się nieco powyżej komina Cukrowni Ropczyce na trzy mniejsze ale równej wielkości kule koloru białego. Wysokość horyzontalna wynosiła około 40°. Cała ta formacja leciała w tym samym kierunku, co dotychczas pojedyncza kula.

K.B. podała, że wielkość kuli wynosiła 15-20 cm, zaś wysokość lotu nad ziemią wynosiła około 200 metrów, więc na tej podstawie wyliczyliśmy, że obiekt posiadał rzeczywistą średnicę około 15 metrów. W sumie cała obserwacja trwała około 5 sekund. Na zakończenie powyższego opisu dodam, że właśnie w okolicy Cukrowni oraz znajdujących się nieopodal Zakładach Magnezytowych odnotowano w różnych latach kilka przelotów NOL-i, a także odkryto kilka lądowisk UFO. ●



## Obserwacja UFO w Kamieńcu

Ten przypadek nie został zaobserwowany bezpośrednio na terenie Glinika lecz odległej wsi znajdującej się kilka kilometrów dalej w kierunku zachodnim Kamienicy. Jednakże wszystko wskazuje na to że zaobserwowany NOL a właściwie NOL-e znajdowały się właśnie w okolicy Glinika. Obserwacja miała miejsce w lipcu lub sierpniu 1998 roku około godziny 4:00 nad ranem, świadkami obserwacji był mgr Roman Ś. wraz z trzema osobami swojej rodziny, która mieszka w Witkowicach. Jak zrelacjonował to mgr R.Ś. wracał wówczas do domu ze wsi Kamienica, warunki atmosferyczne były doskonałe widoczne gwiazdy, niebo zupełnie bezchmurne. W pewnym momencie jadąc samochodem wszyscy zauważyli na prawo od drogi w kierunku południowo-wschodnim na wysokości około 30–35° nad horyzontem dziwny obiekt w kształcie białej kuli światła, które poruszało się we wszystkich kierunkach wykonując przy tym niezwykle skomplikowane skręty często pod kątem prostym „Obiekt wykonywał fantastyczne manewry i poruszał się z różną prędkością, lecąc zatrzymywał się nagle w miejscu, po czym znów leciał”. Świadkowie po chwili zatrzymali się będąc

niedo przestraszeni tym co zobaczyli. Wielkość obiektu świadek opisał... „można porównać do piłki lekarskiej, jaką pan na pewno widział taka wielkość mniej więcej była tego obiektu”.

Ustalono że wielkość pozorna tego BOL-a wynosiła około 2° kątowych, niestety nie wiadomo w jakiej odległości znajdował się obserwowany obiekt od świadków, ale wszystko wskazuje że kilka kilometrów. Świadkowie wpatrzni w obiekt zauważyli niezwykle ciekawą rzecz.

W jednym momencie z krążącego NOL-a wyleciał z niego takiej samej wielkości i barwy drugi obiekt, który wykonując podobne ewolucje zniknął po chwili w miejscu. Przez cały czas nie było słychać żadnego dźwięku od strony obiektów. Po około 15 minutach obserwacji świadkowie ruszyli samochodem w dalszą drogę, obserwując dalej NOL-a, który cały czas znajdował się po ich prawej stronie. Gdy dojeżdżali do wsi Mała obiekt nadal był widoczny. Niestety nie wiadomo jak zniknął czy odleciał NOL ponieważ świadkowie nie zwracali później na niego uwagi oddalając się w kierunku Ropczyc.

Wszystko wskazuje na to że obserwowane NOL-e znajdowały się naj-

prawdopodobniej w okolicy pomiędzy Brzezunami a Glinikiem. Ciekawe było stwierdzenie świadka z którym przeprowadzałem rozmowę odnośnie

UFO, który powiedział ... „Do tej pory nie wierzyłem i śmiałem się z takich opowieści, do chwili kiedy sam to zobaczyłem, zmieniłem zdanie”.



### Pierwszy polski bliski kontakt

**P**od koniec lat 50. w Gdyni prawdopodobnie doszło do katastrofy UFO. Nie zidentyfikowany obiekt spadł do basenu wojskowego portu. Na miejscu pojawili się żołnierze radzieccy. Według świadków znaleziono czterech pasażerów statku. Dwóch z nich jeszcze żyło. Przesłano ich do szpitala. Jed-

na z istot miała na ręku bransoletkę wykonaną z metalu przypominającego złoto. Któryś z sanitariuszy zdjął ją z ręki kosmity. W tym momencie istota wyprężyła się i skończyła. Dalszy los zarówno statku kosmicznego, jak i pasażerów nie jest znany, gdyż wojsko radzieckie zabrało ich pod eskortą ze szpitala.

### Nareszcie udało się uchwycić je w kadrze



W styczniu ubiegłego roku w Oławie sfotografowano niezwykle zjawisko na niebie.



W 1996 roku zagadkowy dysk pojawił się nad Brazylią.



Ten obiekt widziano wielokrotnie nad meksykańskimi lasami.

### Dlaczego właśnie tam

**K**azimierz Bzowski z Warszawy od 30 lat interesuje się tajemnicami UFO. Uważa, że w rejonie Góry św. Anny istnieją warunki sprzyjające pojawianiu się pozaziemskich statków kosmicznych. Bzowski twierdzi, że UFO przybywa do nas dzięki niezwykle wysoko rozwiniętej technice i wiedzy o kosmosie. Dlatego żadna odległość ich nie przeraża, gdyż mogą w jednej chwili znaleźć się w dowolnym punkcie naszego wszechświata. Pojawiają się jednak w konkretnych miejscach Ziemi, takich jak Góra św. Anny, w których istnieją specjalne tunele, umożliwiające przemieszczanie się w wybrane miejsce w kosmosie.

przez następne dwa tygodnie nie mogli naprawić wozu.

Ludzie są przekonani, że rejon Góry św. Anny jest miejscem szczególnym. W czasie wojny Niemcy zmuszali jeńców do wydobywania bazaltu z jej stoków. Ledwie przywieziono grupę, okazywało się, że robotnicy dostawali pomieszania zmysłów. Chorych wywożono prawdopodobnie do Oświęcimia, przybywali następni i... wszystko zaczynało się od nowa. Trwało to około roku. Niemcy prowadzili śledztwo, czy więźniowie nie symulują, przyjeżdżali psychiatrzy.

Na jednym ze stoków Góry św. Anny straszy olbrzymia wyrwa. Nikt nie pamięta, skąd się wzięła. Dziura jest wryta na głębokość około 100 metrów. Ma regularny kształt koła. Wygląda, jakby przed wiekami spadł tu olbrzymi głaz. Ale gdzie się podział, nikt nie wie. ■

**Tomasz Poleć**